

Francuski rząd przestraszył się protestujących?

12 marca 2016

Neoliberalny rząd francuski, medialnie lewicowy – z Partii Socjalistycznej (PS), zareagował na demonstracje z 9 marca przeciw tzw. ustawie El Khomri, od nazwiska nowej minister pracy. Zaproponował nałożenie dodatkowych obciążeń finansowych za zatrudnianie na umowy terminowe, żeby ludzie dostawali raczej etaty.

Jednocześnie ustawa, zwana przez manifestantów „ustawą El Connerie”, co się wymawia podobnie, a oznacza głupotę (przywołując damskie genitalia), prawnie przybliżyła etaty do umów tymczasowych – jednych pracowników będzie można zwalniać bez problemów, a pozostałym kazać pracować 12 godzin dziennie. Dla rządu to „ustawa XXI wieku”, a dla protestujących – „XIX”. Na ulice wyszli pracownicy usług oraz robotnicy ze studentami i licealistami, mniej więcej po połowie, razem między 250 a 500 tysięcy.

Wcześniej kandydatka na prezydenta w prawyborach „opozycji”, tj. u Republikanów (LR), Nathalie Kosciusko-Morizet (z naszych Kościuszków), przekonywała w telewizji, że „dzisiejsza młodzież nie będzie miała już etatów”, i właściwie nie powinna mieć. W czasie wyborów na mera Paryża pokazywała się mediom z polskimi bezdomnymi, którzy zalegali pod ścianą. Zamieniła nawet z nimi parę słów po polsku i zapaliła papierosa, żeby ujęcie wyszło bardziej efektownie.

Za ustawą El Khomri, oprócz rządu z PS, są LR (pod wodzą Sarkozy'ego) i związek przedsiębiorców, a przeciw Front Lewicy (Jean-Luc Mélenchon, koło 11 proc. poparcia w ostatnich wyborach prezydenckich) i Front Narodowy (FN, Marine Le Pen, 18 proc. poparcia). Oba przeciwne ugrupowania właściwie się nienawidzą, ale mają niemal identyczne argumenty, natury

socjalnej. Mélenchon pokazywał się przedwczoraj wśród protestującej młodzieży, a Le Pen wystąpiła z kotem na tle domowego kominka, przed laptopem. Wybory prezydenckie za rok, chce zapewne zyskać bardziej „ludzką” twarz.

Hollande mógłby je ponownie wygrać tylko gdyby w drugiej turze natknął się na Le Pen, co uchodzi za pewne. Wtedy „opozycja”, czyli LR, byłaby zmuszona głosować na niego. Problem w tym, że Hollande może nie przebrnąć pierwszej tury. Zdobył władzę pod hasłami „walki z finansjerą”, ale już w pierwszym roku swego panowania (złośliwi mówią, że Francja jest właściwie monarchią elekcyjną), wprowadzono pierwsze ograniczenia praw pracowniczych. Wtedy namiętna publiczna dyskusja kręciła się przede wszystkim wokół kwestii obyczajowych i homo-matrymonialnych.

Prezydent na ostatniej prostej przed pożegnaniem się z funkcją, otoczony liberałami, autorytarnym, nerwowym premierem Vallsem i byłym bankowcem, ministrem gospodarki Macronem, postanowił pójść na całość. Nowa minister pracy Myriam El Khomri, ujawniając projekt swej ustawy-bomby zapowiedziała, że w razie czego rząd wprowadzi ją dekretem (słynny art. 49.3 Konstytucji V Republiki). Dziś mówiła, że to zaledwie projekt wstępny, który może ulec pewnym zmianom.

W łonie Partii Socjalistycznej wytworzyła się mniejszościowa grupa przeciwna ustawie, lecz utrata większości nic nie znaczy wobec poparcia LR. Republikanie i wielki biznes boją się jednak, że tekst może zostać „wykastrowany” pod wpływem manifestacji. Protestujący, młodzież i związki zawodowe, zapowiadają kolejną falę wielkich demonstracji jeszcze w tym miesiącu.

Przedwczoraj gdzieś doszło do bijatyk z policją, szczególnie w Lyonie. Zamaskowani anarchiści (prawdopodobnie) rozbijali wystawy sklepów i monitory bankomatów. W Paryżu tym razem było grzecznie.

Autorstwo: JSz

Źródło: Strajk.eu